

Schamma Schahadat

Polak w Niemczech : Witold Gombrowicz w Berlinie

Rocznik Komparatystyczny 2, 229-243

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Schamma Schahadat
Eberhard Karls Universität in Tübingen

Polak w Niemczech. Witold Gombrowicz w Berlinie

„Ja, osoba z Argentyny, ahistoryczna raczej i nie przyzwyczajona, wciąż miałem wrażenie, że Berlin, jak Lady Macbeth, bez wytchnienia myje sobie ręce...¹. To słynne zdanie Gombrowicza, zapisane przez niego w dzienniku podczas pobytu w Berlinie 1963–1964, wyraża samą istotę jego spojrzenia na to miasto. Jest to perspektywa archeologiczna, poszukiwanie tego, co znajduje się pod powierzchnią, próba odczytania palimpsestu. Próba wnikięcia w czasoprzestrzenne głębie zarówno miasta Berlin, jak i własnego ja. Wcześniej padają słowa: „Nie, nie piszę o Berlinie, piszę o sobie – tym razem w Berlinie”².

Gombrowicz w Berlinie to temat szeroko opisany głównie z perspektywy tożsamości (Polak, który przybywa do Berlina z Argentyny³) oraz pod kątem centralnego problemu, jakim jest spojrzenie Polaka na niemiecką przeszłość⁴. Poniżej zajmę się obydwoma aspektami ze szczególnego punktu widzenia: skupię się na bio-topografii Gombrowicza. To znaczy, zamierzam poważnie potraktować Berlin powojenny i w tej miejskiej przestrzeni umiejscowić figurę Gombrowicza, pójść jego berlińskimi śladami i zbadać związki między prze-

¹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*. Kraków: Wydaw. Literackie, 1997, s. 151.

² Ibidem, s. 149.

³ Zob. np. P. Langemeyer, *Gombrowicz Berlin. Zu den Berliner Notizen*. W: *Gombrowicz in Europa. Deutsch-polnische Versuche einer kulturellen Verortung*. Hg. v. A. Lawaty, M. Zybura. Wiesbaden: Harrassowitz, 2006, s. 42–54; H.-Ch. Trepte, *Zur Problematik kultureller Identität bei Witold Gombrowicz*. W: ibidem, s. 55–67.

⁴ Np. P. Langemeyer, op. cit.; W. Kośny, *Gombrowicz in Berlin – vierzig Jahre danach*. W: *Gombrowicz in Europa...*, s. 29–41.

strzenią a znajdującym się w niej człowiekiem. W jakich domach mieszkał, jakie odwiedzał, w jakich miejscach przebywał, co spostrzegał?

Szczególnie ważny jest w tym kontekście aspekt mieszkania, tu bowiem zbiegają się wymiary przestrzenno-materialny i metafizyczny. Jak pokazała dwudziestowieczna dyskusja o architekturze, kwestia mieszkania to nie tylko pytanie o dach nad głową. Człowiek w kryzysie – czy to z powodu szoku industrializacji, który dał impuls architekturze nowoczesnej, czy to w związku z rewolucją i wojną, których skutkiem jest bezdomność nie tylko realna, lecz także metafizyczna – myśląc o mieszkaniu, rozważa też problem egzystencjalny⁵. Łączy się on z mieszkaniem jako kwestia sposobu życia. Mieszkanie staje się więc problemem ideologicznym, istotnym też z perspektywy filozoficznej⁶. Jeśli, jak pisze Heidegger w swoim szkicu *Budować, mieszkać, myśleć*, zamieszkiwać „znaczy tylko: posiadać jakiś kąt”, to jest to wprawdzie coś, co „uspokaja i cieszy”⁷, ale takie zamieszkiwanie nie jest jeszcze mieszkaniem, czyli – byciem. Heidegger rozróżnia między mieszkaniem ‘właściwym’ (*eigentliches Wohnen*) i ‘nie-właściwym’ (*uneigentliches Wohnen*); mieszkanie właściwe to bycie człowieka.

Sięgając w ten bardzo skrótowy sposób do Heideggera, chcę zwrócić uwagę na ściśłą zależność, jaka zachodzi między mieszkaniem a byciem, i na to, że refleksja nad tą zależnością w szczególnej mierze uaktywnia się w czasach kryzysu (u Heideggera zwłaszcza w Niemczech powojennych). Wieczny wygnaniec Gombrowicz jest *per definitionem* pozbawiony schronienia – to konkluzja mojego wstępu – w sensie nie tylko właściwym, lecz również metafizycznym. Metafizyka, religia, polskość – wszystko to nie daje mu azylu.

⁵ W wielu szkicach zamieszczonych w „Wolkenkuckucksheim”, które są poświęcone wyłącznie esejowi Heideggera *Budować, mieszkać, myśleć*, rozważa się szczegółowo tę relację między mieszkaniem pragmatycznym (faktycznym) a egzystencjalnym (Burkhard Biella). Zob. <http://www.tu-cottbus.de/BTU/Fak2/TheoArch/wolke/deu/Themen/themen982.html> (21.04.2007).

⁶ Alberto Pérez-Goméz pisze o tym: *Precisely because of its status as the frame for human presence, constituting the space of intersubjectivity where we appear for the other and therefore appear as ourselves, architecture is intricately related of problems of being in the world*. A. Pérez-Goméz, *Dwelling on Heidegger: Architecture as mimetic techno-poiesis*. „Wolkenkuckucksheim” 3 (1998), H. 2. Online: <http://www.tu-cottbus.de/BTU/Fak2/TheoArch/wolke/deu/Themen/themen982.html> (21.04.2007).

⁷ M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*. Przeł. K. Michalski. Warszawa: Czytelnik, 1977, s. 317.

Gombrowicz w Berlinie jest obcy po wielokroć. Z jednej strony jako wygnaniec czy też jako kosmopolita, który zawsze nosi obcość w sobie. Julia Kristeva pisze w książce *Étranger à nous-mêmes* („Obcy sami dla siebie”):

Kosmopolita, szczęśliwy z powodu swego kosmopolityzmu, w mroku bezdomności skrywa drobiny swojej źródłowej kondycji. Rozbłyskują one w jego pełnych ambiwalencji i rozterek wspomnieniach. Ten mętnik daje o sobie znać jako przenikliwy śmiech⁸.

„Przenikliwy śmiech” jest atrybutem, który sprowadza do istoty rzeczy poetykę Gombrowicza, także poetykę jego zachowań. Z drugiej strony Gombrowicz jest obcy jako Polak w Niemczech, wszak udaje się do Niemców jako ofiara przybywająca do sprawców, co wytyka mu polska prasa⁹. Oczywiście w jego wypadku sytuację dodatkowo komplikuje to, że jest on nie tylko Polakiem, lecz także południowym Amerykaninem. Pisze w Paryżu: „Ja, Polak... ja, Argentyńczyk... Słowianin i Południowy Amerykanin...”¹⁰.

Jakie więc są miejsca Gombrowicza w Berlinie? To przede wszystkim jego mieszkanie przy Akademii Sztuk w dzielnicy Hanzy, następnie kawiarnia Zuntz przy Kurfürstendamm. Poza tym Gombrowicz odwiedza literatów, dłuższy czas spędza w szpitalu. W dalszym ciągu zajmę się głównie jego mieszkaniem przy Bartningallee i kawiarnią Zuntz.

Przesłankę dla lektury przestrzeni miejskiej stanowi fakt, że lektura ta polega na konflikcie między elementami nacechowanymi i nienacechowanymi¹¹ – nie wszystko w owej przestrzeni jest znaczące. Ale spojrzenie na miasto semiotyzuje ją; Gombrowicz nadaje znaczenie wszystkiemu, co widzi w Berlinie: starym mężczyznom wyprowadzającym psy na spacer, wiosennemu zapachowi, hakowi wbitemu w ścianę. Berlin jawi mu się jako miejsce, które próbuje ukryć

⁸ J. Kristeva, *Fremde sind wir uns selbst*. Frankfurt am Main: Suhrkamp, 1990, s. 47.

⁹ W. Kośny, op. cit., s. 30.

¹⁰ W. Gombrowicz, op. cit., s. 122. Berlińczycy wskazują na południowoamerykańskie nawyki Gombrowicza; Günter Grass pisze o jego upodobaniu do spotkań literatów: „On [...] uczestniczył w takich spotkaniach często, jakby dla zabawy, co prawdopodobnie wynikało po części z jego argentyńskich przyzwyczajęń i latynoskiej koncepcji zawodu pisarza”. *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963–1969*. Oprac. R. Gombrowicz. Przeł. O. Hedemann [et al.]. Kraków: Wydaw. Literackie, 1993, s. 176.

¹¹ R. Barthes, *Semiotologie und Stadtplanung (1967/70)*. W: idem, *Das semiologische Abenteuer*. Frankfurt am Main: Suhrkamp, 1988, s. 201.

swoją krwawą historię. Toteż znaczące będą też miejsca, które Gombrowicz w Berlinie odwiedza: mieszkanie w dzielnicy Hanzy postrzega jako punkt graniczny, z którego może ogarnąć wzrokiem – z ptasiej perspektywy – zarówno Zachód, jak Wschód. Natomiast kawiarnia Zuntz staje się miejscem porażki, kiedy próbuje ją przepelnić doświadczeniami z Polski i Argentyny; akurat w tej kawiarni dochodzi do wniosku, że Niemcy są niezdolni do komunikacji. Gombrowicz odczytuje w Berlinie każde miejsce, każde jest znaczącą współrzędną w jego własnej biografii. W dalszej części spróbuję pokazać, w jaki sposób autoinscenizacja miasta popada w kolizję z percepcją polskiego wygnańca; Gombrowicz dostrzega w tej inscenizacji głównie pęknięcia, które odnosi nie tylko do miasta, lecz zarazem do siebie i swojej biografii.

Bartningallee 11/13, Berlin, dzielnica Hanzy

Po 1939 roku, kiedy to Gombrowicz wyjechał do Argentyny, pierwszy raz w Europie pojawi się on w roku 1963 – na zaproszenie Fundacji Forda przyjedzie do Berlina, do dzielnicy Hanzy. Berlin to dla Gombrowicza także Polska, bo w Berlinie pachnie jak w Polsce, ale Berlin jest też miastem pozornym, które wystawia się na pokaz: jako IDYLLA (dużymi literami), a także jako GRZECZNOŚĆ, POPRAWNOŚĆ, MORALNOŚĆ, DOBRODUSZNOŚĆ, SPOKÓJ¹². Gombrowicz mieszka przy Bartningallee, chodzi na śniadania na Hansa-Platz, snuje wspomnienia – pisze właściwie o sobie, nie o Berlinie, a jednak Berlin spędza mu sen z powiek. Gombrowicz ma bowiem poczucie, że w Berlinie spotykają się ze sobą różne czasy i miejsca, Polska przedwojenna, Niemcy nazistowskie i Niemcy powojenne; sam mówi o „przemieszaniu czasów”¹³. Kiedy Polska i Niemcy zlewają się w jego odczuciu, następuje też przemieszanie sprawców i ofiar; Berlin jest dla Gombrowicza przede wszystkim ambiwalentny.

Mieszka przy Bartningallee w dzielnicy Hanzy. Jest to w Berlinie powojennym wzorcowa dzielnica mieszkaniowa – próba wymazania przeszłości, dążenie do *tabula rasa*. Wyróżnia się funkcjonalną architekturą, która ma sprawić, że

¹² W. Gombrowicz, op. cit., s. 145.

¹³ Ibidem, s. 150.

czasy nazistowskie zostaną zapomniane. Dzielnica Hanzy była projektem pod hasłem „Miasto jutra”, wytyczającym granicę o podwójnym wymiarze: architektonicznym i społecznym. Z jednej strony tutejsza architektura, nawiązująca stylistycznie do nowoczesności lat dwudziestych XX wieku, miała się odcinać od czasów nazizmu z ich neoklasykistycznym budownictwem jako pokazem siły i przepychu. Z nawiązaniem do nowoczesności łączyła się odmowa pod adresem czasów minionych, ponieważ nowoczesność, według Brunona Latoura, *knows no past*¹⁴. Z drugiej strony dzielnica Hanzy była też odpowiedzią na wschodniobерlińską aleję Stalina. Na targach Interbau w roku 1957, które pierwotnie planowano jako pewną wystawę towarzyszącą, ale rozrosły się one i zaowocowały prezentacją programu nowego budowania i nowego mieszkania, dzielnicę Hanzy proklamowano jako „wolnościowo-demokratyczną alternatywę socjalistycznej urbanistyki w Berlinie Wschodnim”¹⁵.

Jak Gombrowicz postrzegał mieszkanie w tej nowej, „zdrowej”¹⁶ dzielnicy? Przede wszystkim zauważał zieleń, coś w rodzaju letniej świeżości: „Mieszkałem w dzielnicy parkowej [...] błogi spokój, błoga cisza. Wilegiatura. Przechadzam się w słońcu majowym po Tiergarten i mrużę oczy”¹⁷. Ze swego mieszkania przy Bartningallee, na najwyższym piętrze, Gombrowicz patrzy na Kolumnę Zwycięstwa (il. 1). Zwycięstwo to jedna z cech, które przypisuje „Niemcowi”:

Prawda, przegrali dwie olbrzymie wojny, ale trzymali w szachu cały świat i, póki nie zostali zdruzgotani, wodzowie prowadzili ich od zwycięstwa do zwycięstwa. Mimo wszystko, są przyzwyczajeni do zwycięstw: w fabryce, na wojnie, we wszelkim rozwiązywaniu zadań [...] Paralela: Polak uformowany klęskami, Niemiec – zwycięstwami¹⁸.

¹⁴ B. Latour, *Wir sind nie modern gewesen. Versuch einer symmetrischen Anthropologie*. Frankfurt am Main: Fischer, 1998, s. 65. Kathrin Peters cytuje Latoura w związku z koncepcjami mieszkania rozwijanymi w latach 50. (K. Peters, *Verkehr und Verführung. Vom Leben der Städte um 1960*. W: *die stadt von morgen. Beiträge zu einer Archäologie des Hansaviertels*. Hg. v. A. Maechtel, K. Peters. Köln: Verlag der Buchhandlung Walther König, 2008, s. 177).

¹⁵ A. Minta, *Architektur, Siedlungs- und Städtebau*. W: *Geschichte der Kunst in Deutschland*. Hg. v. B. Lange. Bd. 8: *Vom Expressionismus bis heute*. München: Prestel, 2006, s. 387.

¹⁶ Zob. np. S. Wagner-Conzelmann, *Die Sonderausstellung die stadt von morgen als Programmatik von gestern*. W: *die stadt von morgen...*, s. 177.

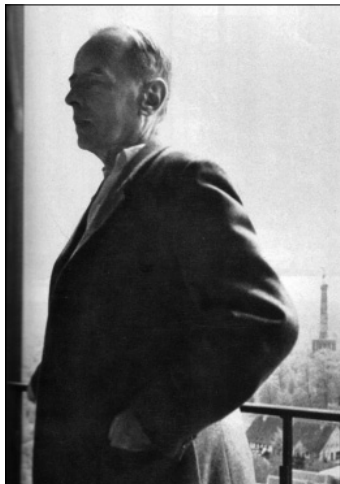
¹⁷ W. Gombrowicz, op. cit., s. 140.

¹⁸ Ibidem, s. 149.

Jednocześnie mieszkanie Gombrowicza znajduje się między Wschodem a Zachodem:

Widok z okien moich na piętnastym piętrze. Z jednego olbrzymiego okna: naprzód oszronione drzewa i białe stawy rozległego, uśpionego parku, tuż za nim w odległości kilometra Kurfürstendamm, Zoo, samo centrum Zachodniego Berlina o amerykańskim profilu. [...] Z drugiego olbrzymiego okna: mrok i tajemnica, olbrzymie milczenie, za murem rozsiadł się Wschodni Berlin długimi ulicami o smutnych latarniach¹⁹.

Dzielnica Hanzzy, stara i zarazem nowa, mieszkanie, z którego równie dobrze widać Wschód i Zachód – to idealne miejsca dla wygnańca Gombrowicza. Wygnaniec jest figurą graniczną; żyje przeszłością i teraźniejszością, w swoich starych stronach i jednocześnie w nowym kraju. Berlin, miasto, które nie może się zdecydować, jest zwierciadłem dla polskiego pisarza na wygnaniu, Gombrowicz może więc powiedzieć: „To miasto jest pod pewnymi względami tak do mnie podobne, że sam już nie wiem, gdzie ja się kończę, gdzie ono się zaczyna”²⁰.



1. Witold Gombrowicz na balkonie swojego mieszkania na XV piętrze budynku przy Bartningallee 11/13 w Berlinie (fot. Zuzanna Fels)

¹⁹ Ibidem, s. 184.

²⁰ Ibidem, s. 168.

Jak naprawdę Gombrowicz żyje przy Bartningallee, o tym nie pisze, kontakty społeczne nawiązuje na ulicy, w kawiarni, porozumiewa się z innymi literatami – jednak z jego zapisków wynika jasno, że tu, w dzielnicy Hanzy, w godzinie zero, mimo atmosfery letniej świeżości Gombrowicz nie czuje nowego początku: „W tym mieście skowyt, wycie psa idiotycznego, psa makabrycznego, łączy się z imponującą wolą normalności. Miejsce zbrodni, czy cnoty?”²¹. Cel, jaki przyświecał powstaniu dzielnicy Hanzy, czyli zerwanie „z tradycyjnymi strukturami obrzeżnej zabudowy kwartałów, a także z autorytarnym modelem osiowym w planowaniu narodowosocjalistycznym i socjalistyczną aleją Stalina”, „urbanistyka wolnościowa i dowód na wyższość demokracji zachodniej”²², tylko częściowo trafiają do Gombrowicza, w nowości wciąż jeszcze dostrzega on to, co stare: „Ręce zbrodnicze? Ależ skąd, nowe przecież, niewinne [...]. Nowe i nie te same, a jednak, przecież, takie same... Jakaż różnica?”²³.

Lata pięćdziesiąte nawiązują więc do lat dwudziestych i są próbą zatarcia dziesięcioleci, które upłynęły od tamtego czasu. W percepcji Polaka rzuconego na koniec świata, usiłującego w Berlinie dogonić czas, nowoczesność przed- i powojenna łączy się z wymazanymi latami wojny. Kiedy Karl Schlögel pisze, że „»dzieje domów« mogą się stać punktem wyjścia dla widzianych w mikroskopowym zagęszczeniu dziejów świata”²⁴, dotyczy to nie tylko starych domów – także domy zbudowane po końcu dziejów powszechnych kryją w sobie te dzieje. *Tabula rasa* jawi się w lekturze Gombrowicza jako iluzja. W oczach obcego moralny gest nowoczesności, który podchwytuje opatrzoną nowym znakiem architektura powojenna, okazuje się chybiony.

Bardziej niż maskujące przeszłość nowe budowle dzielnicy Hanzy Gombrowiczowi podobają się domy, które odsłaniają historię. Günter Grass opisuje wizytę Gombrowicza u siebie w domu:

Pamiętam, jak pewnego dnia urządziłem kolację i zaprosiłem na nią również Gombrowicza. [...] Mieszkaliśmy wówczas w domu, który już nie istnieje, przy Karlsbaderstrasse. Dom bardzo mu się podobał, bo był w połowie zrujnowany

²¹ Ibidem, s. 150.

²² A. Minta, op. cit., s. 386.

²³ W. Gombrowicz, op. cit., s. 151.

²⁴ K. Schlögel, *Im Raume lesen wir die Zeit. Über Zivilisationsgeschichte und Geopolitik*. Frankfurt am Main: Fischer, 2006, s. 315.

w czasie wojny. Na piętrze, podczas deszczu, kapało nam na głowy. Część budynku leżała w gruzach²⁵.

Gombrowicza irytuje „miasto-ogród”²⁶, idylla²⁷, gdzie „starsi panowie oprowadzają czule swoje wypielegnowane pieski”. Natomiast nadwerężony dom Grassa podoba mu się, ponieważ tu wychodzi na jaw prawda; jest to drugi biegun idylli, „piękności [...] północnej i mocnej”²⁸.

Berlin jest dla Gombrowicza tym, co stanowi przedmiot jego pogardy: formą. Człowieczeństwo oznacza dla niego: być świadomym formy, świadomie ją tworzyć i niszczyć, stale ją demaskować²⁹; ta specyficzna Gombrowiczowska antropologia antyformy daje o sobie znać zarówno w dziennikach, jak i w jego tekstach literackich. Berlin nie potrafi uprawiać tej maskarady, miasto udaje, że jest związane z naturą, przyjazne, grzeczne, poprawne, a jednocześnie za każdym rogiem czai się śmierć³⁰.

Jeśli się przyjrzeć literaturze berlińskiej lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, to Gombrowicz ze swoim sceptycyzmem w stosunku do „okna wystawowego wolnego Zachodu”³¹ nie jest osamotniony. W tym samym czasie co on zaproszona w ramach programu Forda *artist-in-residence* była Ingeborg Bachmann; razem zwiedzali miasto („Przypominam sobie – pisze Bachmann – jak spacerowaliśmy ulicami Berlina, które dla nas obojga były obce”³²). Sama sprzeciwia się – między innymi w tekście *Miejsce na przypadki* – „mystyfikacji”

²⁵ *Gombrowicz w Europie...*, s. 176.

²⁶ W. Gombrowicz, op. cit., s. 139.

²⁷ *Ibidem*, s. 145.

²⁸ *Ibidem*, s. 146.

²⁹ „Wieczysty aktor, ale aktor naturalny, ponieważ sztuczność jest mu wrodzona, ona stanowi cechę jego człowieczeństwa – być człowiekiem, to znaczy być aktorem – być człowiekiem, to znaczy udawać człowieka – być człowiekiem to »zachowywać się« jak człowiek, nie będąc nim w samej głębi [...]. Jeśli skazany jestem na fałsz, jedyna szczerłość mi dostępna polega na wyznaniu, że szczerłość jest mi niedostępna”. W. Gombrowicz, *Dziennik 1957–1961*. Kraków: Wydaw. Literackie, 1997, s. 9.

³⁰ Czego wyrazem jest symbolika haka i stale powracających rąk.

³¹ E. Schlinsog, *Berliner Zufälle. Ingeborg Bachmanns „Todesarten“-Projekt*. Würzburg: Königshausen & Neumann, 2005, s. 147.

³² *Gombrowicz w Europie...*, s. 172.

Berlina i „wynoszeniu go do rangi symbolu”³³. Berlin jawi się Bachmann jako „miasto, które [...] stale uprawia autoinscenizację”³⁴: „Oni [Niemcy] nie potrafią dojść do ładu z tą rzeczywistością”³⁵. Literatura berlińska po wojnie jest rozdarta na dwoje – podczas gdy jedni produkują wciąż nowe (literackie) mity Berlina, którymi po zbudowaniu muru posługuje się ekscesywna retoryka wolnościowa³⁶, inni zrywają maskę z oblicza miasta.

Kawiarnia Zuntz, Kurfürstendamm

Innym nacechowanym miejscem w berlińskiej kartografii Gombrowicza, oprócz mieszkania w dzielnicy Hanzy, była kawiarnia Zuntz przy Kurfürstendamm (il. 2). W ogóle kawiarnia berlińska jest jednym z toposów, które można znaleźć w wielu tekstach literackich z lat sześćdziesiątych. Zazwyczaj w związku ze starszymi damami zajądającymi torty – u Ingeborg Bachmann stare kobiety w filcowych kapeluszach na głowie przezuwają w Café Kranzler kawałki ciasta, „często biorą do ust dwa naraz”, „żrą i żrą”³⁷; Günter Grass porównuje w swojej powieści berlińskiej *Miejscowe znieczulenie* (1969) „zbiorowisko pulchnie obciśniętych pań” na tarasie w Kempinskim, osób, które jedzą wypieki i są obwieszane karakułami, do „ciachożernych futrzar”³⁸. Także u Gombrowicza pojawiają się berlińskie ciastka: „rzeczywistość w Berlinie – pisze on – nie należy do najbardziej ustalonych i wyklarowanych”, nawet jeśli „na powierzchni wszystko jest [...] niezwykle solidne”³⁹. A o berlińczykach:

To, że Hegel śpi sobie spokojnie na cmentarzu we Wschodnim Berlinie, nie jest żadną gwarancją odnośnie do absolutu kawy, ciastek, lub np. konfekcji męskiej

³³ I. Bachmann, *Miejsce na przypadki*. Przeł. A. Kopacki. „Literatura na Świecie” 2010, 1–2, s. 331.

³⁴ E. Schlinsog, op. cit., s. 148.

³⁵ Spuścizna Bachmann. Cyt. za: ibidem.

³⁶ Ibidem, s. 149.

³⁷ I. Bachmann, op. cit., s. 340.

³⁸ G. Grass, *Miejscowe znieczulenie*. Przeł. S. Błaut. Gdańsk: Polnord-Oskar, 1997, s. 133.

³⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, s. 167.

i damskiej. Ja, gdybym był w Berlinie kawą lub ciastkiem, nie czułbym się zbyt pewnie⁴⁰.

We wszystkich tych tekstach ciastko staje się symbolem niestabilności niemieckich realiów powojennych.



2. Kawiarnia Zuntz przy Kurfürstendamm, Berlin 1963⁴¹

Tym jednak, co w istocie interesuje Gombrowicza w kawiarniach berlińskich, jest sama kawiarnia jako miejsce, w którym zbierają się literaci: „Brakowało mi w Berlinie kawiarni artystycznej; czegoś w rodzaju Ziemiańskiej, lub Zodiaku, w dawnej Warszawie”⁴². W Berlinie szukał nawiązań do tego, co znał z Warszawy i Argentyny: chciał powołać do życia krąg literatów. Samotności, zagubieniu i utracie stron rodzinnych Gombrowicz chce przeciwstawić „duchową wspólnotę” (Tönnies) pisarzy.

Kiedy przyjechał do Berlina, miał już za sobą historię takich literackich gremiów. W sfingowanych wywiadach z Dominique de Roux Gombrowicz opowiada o swoim okresie warszawskim:

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Obie fotografie przywołane za: *Gombrowicz w Europie...*, s. 160–161.

⁴² Ibidem, s. 168.

[*Pamiętnik z okresu dojrzewania*] wciągnął mnie w świat artystyczny i przysporzył pewnego prestiżu w kołach awangardy. Zaczęłam bywać w kawiarniach literackich Warszawy, ale bynajmniej nie w najlepszym towarzystwie. [...] Jakoś nie przyłgnałem do stolika kawiarnianego skamandrytów – [...] może chciałem być panem na własnym folwarku – dość, że sprawiłem sobie własny stolik, niesamowity, z udziałem aspirantów i pretendentów, na pół jedynie urodzonych w sztuce, prowincjonalnych grafomanów, rozwichrzonych myślicieli, młodych poetów zgłodniałych [...] i w tym to gronie ja z niezmordowaną wytrwałością [...] mówiłem, mówiłem i mówiłem [...] ⁴³.

Literackie koła jako instytucje życia towarzyskiego mają długą tradycję; powstawały jako „salony” w XVII wieku, a ich rozkwit przypadł na okres romantyzmu. Salony literackie kształtowały opinię publiczną i gust estetyczny⁴⁴; w czasie *fin de siècle'u*, kiedy znów nasiliła się tendencja do tworzenia grup i do intymnej komunikacji, ponownie bardzo się upowszechniły. Ale na początku XX wieku nastąpiła znacząca zmiana w porównaniu z wczesnym wiekiem XIX: kręgi literackie wychynęły z intymnej, prywatnej przestrzeni wewnętrznej na zewnątrz – udały się do kawiarni. Stanisław Przybyszewski opisuje w powieści *Synowie ziemi wieczór* w „Paonie”, kawiarni krakowskiej, w której zbierała się Młoda Polska. Ważnym znamieniem takich spotkań literatów była intymna komunikacja, która nie wymagała widowni. Ideał polegał na wolnej od hierarchiczności, swobodnej rozmowie.

Wyobrażenie Gombrowicza o salonie literackim było nieortodoksyjne, bo nie chodziło mu przede wszystkim o swobodną rozmowę, lecz o **jego** rozmowę; „w tym to gronie ja z niezmordowaną wytrwałością mówiłem, mówiłem i mówiłem”, powiada o okresie warszawskim, a jego znajoma z Polski, Halina Grodzicka, wspomina czasy argentyńskie: „występował jako Wielki Mistrz w stosunku do grupy młodych artystów”⁴⁵. Tam także istniał krąg literatów, którzy spotykali się raz w tygodniu⁴⁶. Ale próba Gombrowicza, żeby utworzyć

⁴³ W. Gombrowicz, *Testament. Rozmowy z Dominique de Roux*. Kraków: Wydaw. Literackie, 1996, s. 40.

⁴⁴ O salonie literackim w XIX w. zob. K. Poklewska, *Salon literacki*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław [etc.]: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1995, s. 854–856.

⁴⁵ R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Argentynie. Świadectwa i dokumenty 1939–1963*. Przeł. Z. Chądzyńska, A. Husarska. Kraków: Wydaw. Literackie, 2004, s. 195.

⁴⁶ *Ibidem*, s. 229.

taki krąg w Berlinie, spełzła na niczym. We wrześniu 1963 roku pisał do Stanisławy Cichowskiej: „urzęduję w kawiarni Zuntz co poniedziałek i czwartek, koncentrując życie artystyczne z wielkim aplauzem berlińczyków i Fundacji”⁴⁷. Reakcje Niemców wyglądały jednak inaczej: wprowadzie ów krąg istniał przez pewien czas, i tu także, podobnie jak w Warszawie, zasilali go głównie ludzie młodzi, mówiący po polsku lub hiszpańsku studenci. Ale Gombrowicz znów pragnął znajdować się w centrum uwagi. Nieporozumienia, jakie powstawały, jego niemieccy koledzy kładli na karb różnic kulturowych: „Wszystko to, do czego przyzwyczał się w Argentynie, naruszało berlińskie obyczaje”, pisze profesor literatury Walter Höllerer i dodaje: „tego typu retoryka nie była powszechnie przyjęta w Berlinie”⁴⁸.

To perspektywa niemiecka. Z punktu widzenia zagranicznych autorów w Berlinie, a zwłaszcza Gombrowicza, niepowodzenie jego projektu miało inne przyczyny. Po pierwsze istniał problem językowy:

Poznałem w tym czasie wszystkich prawie czołowych pisarzy i redaktorów (w Berlinie przebywała śmietanka literatury niemieckiej), z którymi, niestety, nie zawsze mogłem się porozumieć. Günter Grass, Peter Weiss, Uwe Johnson, moi koledzy po piórze, kiepsko władali językiem francuskim⁴⁹.

Materiał wyemitowany 22 stycznia 1965 roku w wieczornym studio RIAS (radia w sektorze amerykańskim) świadczy o tym, że ten problem dotyczył nie tylko Gombrowicza.

Choćby pisarz z Polski, który żyje w Ameryce Południowej, mówi po polsku, po hiszpańsku i jeszcze twardą, polsko-hiszpańską francuszczyzną, kompozytor z Japonii płynnie mówi po japońsku, czemu oczywiście nikt się nie dziwi, a po angielsku potrafi powiedzieć „How do you do” i „good-bye”, malarz z Włoch mówi po włosku, to jego dobre prawo [...] nie powinien przecież (jego mecenas i zawczasu to przemyśleli) za dużo gadać w Berlinie, powinien malować, komponować, pisać; oczywiście nie musi tego robić, ale byłoby to mile widziane⁵⁰.

⁴⁷ *Gombrowicz w Europie...*, s. 207.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 188.

⁴⁹ W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1969*, s. 145.

⁵⁰ Cyt. za: E. Schlinsog, *op. cit.*, s. 59.

Ale kłopoty językowe stanowiły tylko jeden z problemów. W latach sześćdziesiątych Berlin stał się adresem pokaźnych subwencji związanych z polityką kulturalną; zwłaszcza po wybudowaniu muru chodziło o to, by ustrzec miasto przed „duchowym wykrwawieniem” (według informacji prasowej Senatu berlińskiego w kwestii nauki i sztuki, 1962)⁵¹. Jednym z tych przedsięwzięć był program *artist-in-residence* Akademii Sztuk, z którego najwcześniej skorzystali Witold Gombrowicz i Ingeborg Bachmann. Ale zapraszani w tych ramach artyści postrzegali miasto jako podzielone i nie tylko Gombrowicz powątpiewał w to, że jest ono bytem rzeczywistym⁵². Podczas gdy niemieccy koledzy mówili o nieprzystępności Gombrowicza⁵³, nie był on jedynym artystą, który czuł się wyizolowany⁵⁴.

Kawiarnia Zuntz, polecona Gombrowiczowi przez Höllera jako miejsce planowanych spotkań literackich, znajdowała się przy Kurfürstendamm, w okolicy odpowiedniej raczej jako miejsce „płytkich podniet i uciech”⁵⁵ niż na kawiarnię artystów. Konkluzja Gombrowicza w sprawie niepowodzenia jego projektu takiej kawiarni brzmi inaczej niż to, co mówi o tym Höllerer. Uważa on bowiem, że przyczyna owej porażki tkwi w konwersacyjnej postawie Gombrowicza, ten natomiast przeciwnie: wysnuwa wnioski dotyczące narodowego charakteru Niemców.

Wydało mi się, że oni na ogół nie chcą się udzielać, wymiana myśli, jakakolwiek inna wymiana, nie bardzo były im potrzebne. [...] Powszechny sceptycyzm odnośnie do wszelkiego zetknięcia bezpośredniego [...]. Ich wzrok spotykał się, ale zawsze na czymś, nigdy w ten sposób, żeby oczy zagłębiły się w oczy⁵⁶.

Gombrowicz w Berlinie to historia próby wspierania międzynarodowych kontaktów kulturalnych – próby skazanej jednak na porażkę. To także historia nieporozumień, które osoby w nich uczestniczące usiłują umiejscowić na mapie

⁵¹ Cyt. za: *ibidem*, s. 54.

⁵² Przykłady w: *ibidem*, np. s. 58: francuska malarka Ruth Francken mówi o sobie jako „oferze Forda”, Ingeborg Bachmann używa sformułowania „subwencionowana agonia”.

⁵³ Np. Uwe Johnson: „Ponieważ pan Gombrowicz zbudował mur między sobą i innymi, miał prawo ze swej strony ignorować ich”. *Gombrowicz w Europie...*, s. 182.

⁵⁴ E. Schlinsog, *op. cit.*, s. 59 i n.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 60.

⁵⁶ W. Gombrowicz, *Dziennik 1961–1961*, s. 169.

kultury; tak się dzieje, kiedy Walter Höllerer mówi o argentyńskiej retoryce Gombrowicza, a Gombrowicz o niemieckiej nieprzystępności. Kartografia berlińskiego pobytu Gombrowicza, sięgająca od jego mieszkania w dzielnicy Hanzy do kawiarni Zuntz przy Kurfürstendamm, obejmuje teraźniejszość i przeszłość, Polskę, Argentynę i Berlin: próbę zaklajstrowania nazistowskiej przeszłości za pomocą nowej architektury i eksperyment Gombrowicza, czyli staranie, by odtworzyć w Berlinie polskie i argentyńskie doświadczenia związane z tamtejszymi wspólnotami literackimi. Fascynująca w Gombrowiczowskich zapiskach o Berlinie jest retoryka pęknięć i niepowodzeń: Berlin jako miasto, które chce coś ukryć, które chce być nowe, inne niż w przeszłości, i któremu – jak pokazuje porównanie z *Lady Macbeth* – to się nie udaje. Berlin próbuje opowiedzieć swoją historię na nowo, a sposobem jego ekspresji mają być nowe budowle, mnóstwo zieleni, ciastka zjadane w kawiarniach. Wszelako zaproszony przez Ford Foundation obserwator dostrzega nie „okno wystawowe wolnego Zachodu”, lecz gębę: „ręce” Niemców, które przypominają ręce sprawców z nazistowskiej przeszłości:

Ręce niemieckie w Berlinie [...] gdyż nigdy nie oglądałem młodzieży bardziej humanitarnej i uniwersalnej, demokratycznej i uczciwie a niekłamanie niewinnej [...] spokojnej [...]. Ale [...] z rękami!⁵⁷

Z języka niemieckiego przełożył Andrzej Kopacki

A Pole in Germany: Witold Gombrowicz in Berlin

Summary

The author of the article presents Berlin through the eyes of Witold Gombrowicz by means of the writer's bio-topography of the city. From 1963 to 1964 the Polish writer spent some time in Berlin at the invitation of the Ford Foundation. The article at hand

⁵⁷ Ibidem, s. 153 i 154.

is divided into two sections which are also the main points on the map of Gombrowicz's bio-topography, namely the Hansa district where the writer lived and Café Zuntz at Kurfürstendamm where he tried to set up a meeting point for writers. As he penetrates the city and uncovers layers of this palimpsest, Gombrowicz essentially penetrates and uncovers his own self. The places he visits and lives in shape and reflect his biography, Gombrowicz's apartment in Berlin does not only take on an aspatial-material but also a metaphysical dimension, essentially turning the apartment into a philosophical and ideological issue. Gombrowicz as a Polish-Argentinian exile writer is deprived of his shelter not only in a physical but also in a metaphysical sense – he is an alien in Berlin.

By reading different signs of the city, Gombrowicz notices cracks in the city's surface – he perceives Berlin as a place that tries to hide its own bloody history. The Hansa district with its modern buildings is an unsuccessful attempt at disguising this past. Instead Gombrowicz is attracted to older houses that carry their history (for example the house of G. Grass). He perceives Berlin as a kind of Lady Macbeth, a city that constantly tries to wash its hands but cannot get rid of the blood.

Prepared by Małgorzata Wesolowska